

Tryumf propagandy sukcesu

Szczególnie fałszywie brzmią zapewnienia rządzących o polskim sukcesie ostatnich lat, oczywiście pod rządami Platformy Obywatelskiej. Sukcesem okazuje się nawet samo trwanie Polski na mapie Europy. Postkomunistyczno-liberalna elita łączy swój osobisty sukces bycia latami na szczytach władzy z sukcesem III RP. Sukcesem są też tak banalne rzeczy jak wybudowanie stadionu (najdroższego w świecie), oddanie kawałka drogi ekspresowej, czy zakup samolotu przez zbankrutowaną państwową firmę LOT.

„Ostatnie 20 lat to nieprzerwany wzrost gospodarczy” – stwierdził w sejmie minister Radosław Sikorski. Oczywiście pełnym pasmem sukcesów jest prowadzona przez niego polska polityka zagraniczna. Wystąpienie ministra Sikorskiego, będące długim i nudnym sprawozdaniem o polskiej polityce zagranicznej, jest przykładem kompletnego rozmijania się z rzeczywistością. To dlatego poseł PiS Krzysztof Szczerski nazwał ministra kosmitą, i tylko to określenie przebiło się do głównych mediów, oczywiście jako nie merytoryczne przez co ośmieszające posła opozycji. Oderwanie się Platformy Obywatelskiej od rzeczywistości, możliwość prowadzenia całkowicie bezalternatywnej polityki to efekt „historycznego kompromisu”, symbiozy starych i nowych elit, polityki, o którą przez całą III RP zabiegał z determinacją Adam Michnik. Po wysłuchaniu Sikorskiego nasuwa się refleksja: czy musi tak mówić, czy też osiągnąwszy już wyjątkowo głęboki stan

rozdwojenia jaźni, nie potrafi mówić inaczej, a może jedno i drugie. Niestety, zdarza się to w polityce, gdy władza zapewnia sobie bezwzględna dominację, opozycja nie ma żadnego wpływu na bieg spraw w państwie, a społeczeństwo zostaje pozbawione mechanizmów kontroli i samonaprawy.

Ostatnie głosowanie sejmowe nad konstruktywnym wotum nieufności dla rządu miało jeden pozytywny efekt. Pokazało, że poza Prawem i Sprawiedliwością nie ma w parlamencie żadnej innej siły opozycyjnej wobec rządzącego establishmentu. Do obozu władzy dołączyli, już niemal oficjalnie, posłowie z Solidarnej Polski, którzy najprawdopodobniej nie chcieli dźwigać wspólnie z Jarosławem Kaczyńskim „smoleńskiego bagażu”.

Polska po 10 kwietnia 2010 roku przypomina kraj okupowany. Sikorski tłumaczy w imieniu Rosji, że nie oddadzą nam wraku tupolewa, bo uważają, że Antoni Macierewicz udowodni wybuch w samolocie bomby atomowej. Zdaniem okupantów (wewnętrznych i zewnętrznych) sprawa Smoleńska ma być raz na zawsze zamknięta. Jasno wyłożył to premier Rosji Miedwiediew. Nie wyobraża sobie sytuacji, by oba raporty o katastrofie, polski i rosyjski, różniły się między sobą. Tusk to potwierdził, Sikorski tę fikcję upowszechnia. Bo wersja z zamachem to gniew Rosji, zagrożenie dla państwa, a kolejne manewry w pobliżu naszej granicy, tym razem rosyjsko-białoruskie, mają się odbyć tej jesieni. Strach przed nieobliczalną Rosją to niczym dawne armaty feldmarszałka Iwana Paskiewicza. Tuż po upadku

Powstania Listopadowego ten namiestnik Królestwa Polskiego pobudował za polskie pieniądze Cytadelę Warszawską. Pod ostrzałem jej armat znalazło się całe ówczesne centrum Warszawy i to miało nam wybić z głowy wszelkie próby walki o wolność. Bo Polska musi pozostać pod okupacją, zewnętrzną, wewnętrzną, gdyż tylko okupanci gwarantują spokój i porządek w państwie. Autentyczność lęków przed nieobliczalną Rosją potwierdzać ma „nieobliczalność” Antoniego Macierewicza wraz z niebezpiecznym dla stabilności państwa antysystemowym PiS-em. Strach przed tak zdefiniowanym wrogiem ma paraliżować myśli o zmianach.

Zmiany tak, ale niekoniecznie z udziałem PiS, to z kolei myśl przewodnia tzw. oburzonych, którzy zebrali się ostatnio w Gdańsku. Jest to najnowsza próba skanalizowania społecznego niezadowolenia, w myśl przekonania, że już teraz powinny zaistnieć jakieś nowe struktury, aby sprzeciw nie przerodził się w niekontrolowany, spontaniczny bunt. Historia III RP dowiodła, że pilnujący temperatury społecznego niezadowolenia mają później pewną legitymację dołączenia się do elit władzy. Okupacja wewnętrzna zakłada czujną kontrolę stanu ciśnienia społecznego niezadowolenia. Można go regulować, choćby przez ekonomiczny przymus wyjazdu z kraju tysięcy Polaków daremnie poszukujących w ojczyźnie pracy.

I okazuje się, że nawet ten kompromitujący władzę smutny fakt można przekuć w sukces twierdząc, jak Sikorski z mównicy, że „polski jest najczęściej używanym językiem w Anglii i Walii” i

że można z tym nawet wiązać nadzieje „dalszego tradycyjnego zacieśniania przyjaznych więzów między naszymi krajami”.

Wojciech Reszczyński

342Nasza Polska 26.06.13